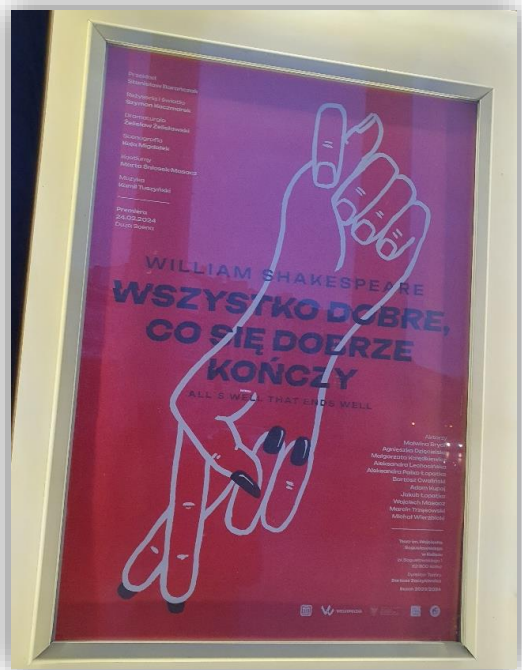




Jan Kott, krytyk teatralny, napisał niegdyś, że „Szekspir jest jak świat albo życie. Każda epoka znajduje w nim to, czego sama szuka i co sama chce zobaczyć”. Trawestując zdanie samego Szekspira, że „cały świat uprawia aktorstwo, ale musi istnieć szczęśliwy związek poety i sceny, coby to miało być widownią dla wybornej gawiedzi”, 58 członków i sympatyków Koła Zakładowego PTTK przy Hucie Aluminium Konin, pod egidą kol. Wandy Skarbińskiej-Zdrok, postanowiło obejrzeć bardzo rzadko wystawiany utwór sceniczny XVI- i XVII-wiecznego twórcy pt. „Wszystko dobre, co się dobrze kończy”.



W czasach elżbietańskich utwór ten uważany był za komedię erotyczno-polityczną, obecnie jest raczej bezpruderyjną tragikomedią. No bo jakże patrzeć mamy dzisiaj na dążenia kobiety i jej życiowe priorytety z czasów Szekspira i oceniać je z pozycji współczesnych Europejek? Jakże różne cele, inne zasady moralne, inne wartości. Chociaż...? Pięć wieków minęło, ale pozostało w kobietach takie samo marzenie o miłości, trwałości uczuć i stabilności rodziny, czyli rzeczach, za które warto pójść w bój. Okazuje się, że echo stosunków społecznych ówczesnej Anglii jest słyszalne w wielu aspektach jeszcze dzisiaj.

Warto wspomnieć, że scena elżbietańska w dużej mierze posługiwała się umownością, umożliwiając tym samym rozmaite interpretacje. Nie stosowano wówczas prawie wcale dekoracji, status społeczny bohaterów odczytywano na podstawie ich strojów. Ten sam zamysł zastosował reżyser Szymon Kaczmarek – król nosił futro, możniejsi tego świata odzież skórzaną, a zwykli wyrobownicy byle jaki porozciągany przyodziewek. A jaki morał ponadczasowy płynie z szekspirowskiej opowieści? Kobieto, tak uruchom koło wydarzeń, aby nie dało się go zatrzymać, bo jedno jest niezmiennie – jak kobieta czegoś chce, to mężczyzna „nie ma zmiłuj”.